

WOJCIECH BARTOSZEWSKI ur. 1925; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Kina i inne rozrywki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, rozrywki, kino, kina, kino Gwiazda, zabawy dziecięce, gry, dzieciństwo, ulica Szpitalna, ulica Pstrowskiego, ulica Peowiaków

Kina i inne rozrywki

Jeśli chodzi powiedzmy, o Lublin, no właściwie ja się obracałem w okolicach Krakowskiego Przedmieścia, to tak jak dzisiaj, promenada była. O Boże! Kina tam były. W tym miejscu, gdzie są teraz budynki, to chyba jest kościół, kościół na pewno, na Dąbrowskiego [obecnie i przed wojną: ulica Bernardyńska], tuż za kościołem [były kościół bernardynów]. Wybudowany nowy budynek dla księży. A właściwie na tej ulicy to była szkoła Vettera. Naprzeciwko szkoły Vettera stał taki parterowy budynek, tam było kino. Pamiętam, nazywało się Gwiazda. Jak młody człowiek, strzelały z łuków, z pistoletów i tak dalej, no tam żeśmy z chłopcami chodzili, z kolegami, ale co ciekawego, że jak tam wejście, to było 25 groszy, ale kto miał 15 groszy, też mógł cały czas siedzieć: kiedy zaczynali seans i później jak zamykali kino. Ale honorowe miejsce to było troszeczkę nawet bliżej. Za 15 groszy to się siedziało na scenie. Raz jak się obejrzało ten film, no to wtedy wiedziało się, co jest. Oni tam bili się, strzelali i tak dalej. W porządku wszystko było.

To jest charakterystyczna rzecz odnośnie kin, bo kina były drogie. Na przykład Corso nie istniejące już, jak Niemcy weszli "Deutschelich spiele" tam żeśmy im psikusy robili różne, poczynając od tego, jak siadał na siedzeniu, to mu się spodnie zaczęły palić i tak dalej. To drogo kosztowało pamiętam, 54 grosze, to duża suma była. Później kino, teraz chyba Wyzwolenie się nazywa, a to jest na Pstrowskiego [obecnie Peowiaków, przed wojną - Szpitalna]. Nigdy w nim nie byłem, bo nie było pieniędzy. Rodzice dbali o mnie. A co ciekawego, jeśli chciało się mieć swoje pieniądze, to się wchodziło na akację, na Narutowicza jeszcze z tyłu były budynki, gdzie rosły drzewa i z tej akacji się te kwiaty ścinało i sprzedawało się przechodniom. Było na lody wtedy. Niewielki ten Lublin był, a szczególnie tam za Krakowską Bramą rzadko się człowiek wypuszczał, bo mógł dostać guza. Na Narutowicza odbywały się nasze "wojny", ale to nie były gangi, tylko po prostu były plemiona indiańskie. No tak! Siuksowie byli, Apacze. Przechodnie, jak zobaczyli, że taka wojna jest, tu kilkunastu chłopaków z jednej, z drugiej strony, uciekali z ulicy, bo rzucali oszczepami, łuki były, i co ciekawego jeszcze były takie, to przechodnie się tego bali, były takie strzałki, to znaczy kawałek kijka, no prowadzący taki był, strzałka, a na końcu była zamiast ostrza szpilka. No proszę sobie wyobrazić, że nikt oka nie stracił, ale kiedy jedna strzałka mi tutaj w policzek weszła, to językiem ją wypychałem i żyję do tej pory. Policja też nas

nie rozpędzała, dopiero jak już dochodziło do palenia fajki pokoju, no bo Indianie tak robili, to wtedy dopiero włączali się policjanci, ale też traktowali nas ugodowo, bo wiedzieli, że my nie rozbijamy nic.

Data i miejsce nagrania	2001-10-23, Lublin
Rozmawiał/a	Aneta Ogrodnik
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"